

Europa Środkowa i jej upiory*

Przełożył Miłosz Waligórski

Pewnego razu na uniwersytecie mój słowacki kolega z roku powiedział mi, że gdyby był Węgrem, rzuciłby się z okna. Na moje pytanie, dlaczego by tak głupio postąpił, początkowo nie chciał udzielić odpowiedzi, aż w końcu zaskoczył mnie stwierdzeniem, że bycie Węgrem musi być czymś strasznym. Kiedy przeszła mi złość, uznałem, że ma rację. Bycie Węgrem to rzeczywiście straszna rzecz, co najmniej tak samo beznadziejna jak bycie Czechem, Słowakiem, Rumunem, Niemcem, Żydem, Rosjaninem czy Romem, nie mówiąc już o Estończykach, Łotyszach czy Litwinach, a o Czezeńcach czy ormiańskiej enklawie w Azerbejdżanie nawet nie wspominając.

Spróbowałem sobie wyobrazić, co by było, gdyby... Co by było, gdybym był Słowakiem? Gdybym był Słowakiem, za nic w świecie nie wybaczyłbym Węgrom i Czechom, że na przestrzeni dziejów dopiero w roku 1993 udało mi się stworzyć własne państwo bez pomocy obcych mocarstw. Gdybym był Czechem, drżałbym ze strachu, że potomkowie trzech milionów Niemców wypędzonych w dramatycznych okolicznościach przez moich ojców i dziadków z własnej ojczyzny dokonają zemsty. Gdybym był Polakiem, nie mógłbym zapomnieć o tym, że dwaj potężni sąsiedzi – Rosjanie i Niemcy – kilka razy podzielili między siebie mój kraj niczym ser ementalski. Gdybym był Żydem, czy mógłbym kiedykolwiek darować Niemcom, że posłali większość moich krewnych, przyjaciół i znajomych do gazu? Gdybym był Romem, kolor mojej skóry zdradzałby moje pochodzenie, nawet gdybym się go wypierał sto razy dziennie. I mógłbym tak ciągnąć w nieskończoność, mógłbym mówić o tym, jak

* Tłumaczenie na podstawie: L. Grendel, *Hazám, Abszurdisztán*, Bratislava 1998.

Anglicy traktowali Irlandczyków, Francuzi własnych obywateli obcego pochodzenia, a oba te narody swoje kolonie.

Na szczęście, w eleganckim społeczeństwie nacjonalizm, antysemityzm i rasizm nie jest w modzie. Uświadamia to sobie coraz więcej mieszkańców Europy Środkowej i Bałkanów, nawet jeśli w tych stronach krzykliwi trybuni narodowego fundamentalizmu mają niejednego zwolennika. Możliwe, że z perspektywy Zachodu wygląda to jak zmartwienie nawiedzonych barbarzyńskich i infantylnych narodzików albo, w lepszym przypadku – jak ekscesy rozwydrzonych wyrostków. Ale niewieściej natury mieszkaniec Europy Środkowej nie może się nadziwić, że jest całkowicie niezrozumiały. Ale tylko do tego stopnia, w jakim on sam nie rozumie Zachodu, ponieważ nie mógł swobodnie podróżować, a na dodatek jego najgłębsze uczucia zostały skolektywizowane i teraz jest przekonany, że jego ojczyzna to pępek świata. A właściwie to jest pępek świata. Pępek świata jest zawsze tam, gdzie się właśnie znajduję, a przecież chciałbym być tam, skąd mam najlepszy widok. Mimo to istnieje kilka rzeczy na świecie, które można zobaczyć jedynie z Europy Środkowej. Tę rzeczywistość, fakty, zjawiska i relacje widzi tylko Środkowoeuropejczyk, a to, co widzi, wprawia go w osłupienie. Przed upadkiem reżimu komunistycznego i po nim powstało o Europie Środkowej morze artykułów, rozpraw i monografii. Dzięki tej bogatej literaturze, jak również doświadczeniom, które odczułem na własnej skórze, doszedłem do następujących wniosków:

1. Europa Środkowa jest regionem kontynentu, który można zdobyć kiedykolwiek z którejkolwiek strony świata.
2. Europę Środkową zamieszkuje Środkowoeuropejczyk, ale na jej terytorium bardzo często przebywają obce formacje wojskowe.
3. Środkowoeuropejczyk jest przewrażliwiony na punkcie swojego pochodzenia i narodowości.
4. Środkowoeuropejczyk w regularnych odstępach czasu, w zgodzie z jakimś algorytmem historii, jest pod okupacją, co więcej, można powiedzieć, że systematycznie jest gwałcony.
5. W wyniku tego

Środkowoeuropejczyk jest bardziej paranoiczny i depresyjny niż nie-Środkowoeuropejczyk. 6. W ostatnim okresie Europę Środkową tworzą małe państwa, dlatego tutejsi ludzie w większym stopniu niż pozostali cierpią na klaustrofobię. 7. Państwa te są biedne. 8. Tożsamość środkowoeuropejskich tubylców w ostatnich siedemdziesięciu, osiemdziesięciu latach była regularnie podawana w wątpliwość. 9. Środkowoeuropejczyk też chciałby odnosić sukcesy, zdobyć uznanie, być bogaty i szczęśliwy, ale właśnie u siebie ma na to najmniejsze szanse.

Pozwolę sobie teraz po kolei przejrzeć powyższe tezy i na pouczającym przykładzie zademonstruję, jak przeniknęły do historii i najbardziej współczesnej teraźniejszości. Weźmy na przykład jedną z wielu koszyckich rodzin Schmidt. Gdy w roku 1991 terytorium Czechosłowacji opuścił ostatni sowiecki żołnierz, stareńki pan Schmidt powiedział do swojej małżonki, też stareńkiej pani Schmidt: „Rosjanie sobie poszli”. „A kto przyszedł?”, spytała pani Schmidt, która nie czytała codziennej prasy i nie śledziła wiadomości w telewizji. „Nikt nie przyszedł”, odpowiedział pan Schmidt. „To niemożliwe. Nie wierzę w to”, rezolutnie zakomunikowała pani Schmidt. Gdy byli jeszcze całkiem młodym małżeństwem i szczycili się tym, że są Koszyczanami, bo Koszyce były wówczas jednym z najpiękniejszych miast Królestwa Węgier, pewnego dnia wystraszona pani Schmidt obwieściła swojemu mężowi, panu Schmidtowni: „Wyobraź sobie, że przyszli Czesi”. Pan Schmidt był młody, życie miał przed sobą, nikogo jeszcze się nie bał, a tym bardziej Czechów. „No, przyszli, to kiedyś sobie pójdą”, powiedział. Historia przyznała mu rację. „Przyszli Węgrzy. Nasi”, powiedział pewnego pochmurnego jesienno-go dnia po dwudziestu latach. Wybuchła druga wojna światowa i jak tylko front przesunął się ku Karpatom, nagle przyszli Niemcy. Niemiecka okupacja oburzyła państwa Schmidtowni, ponieważ w tym czasie Węgry były sojusznikiem nazistowskich Niemiec, a okupacja sojuszniczego państwa to podłość. Ale w mieście Niemcy nie zdążyli się nawet rozgościć, bo od razu musieli zbierać się na zachód, skąd

przyszli. Jak Niemcy sobie poszli, to przyszli Rosjanie. Później Rosjanie też sobie poszli, a właściwie tylko ich armia. Za dwadzieścia lat znów wrócili, żeby zostać tu kolejne dwadzieścia.

Państwo Schmidowie są do szpiku kości Środkowoeuropejczykami. W czasie swojego długiego życia przez dłuższy lub krótszy czas dwukrotnie byli obywatelami węgierskimi i dwukrotnie czechosłowackimi, a w końcu zmarli jako obywatele Republiki Słowackiej. Posmakowali demokracji, faszyzmu i komunizmu. Ich przodkami byli Niemcy, których w średniowieczu zaprosił i tutaj osiedlił któryś z władców z dynastii Arpadów. Uważali się za Węgrów, ale byli niesamowicie dumni ze swoich mieszczańskich i niemieckich korzeni. Później, po nastaniu komunizmu, musieli zapomnieć zarówno o jednym, jak i drugim. Być Węgrem mieszczańskiego i niemieckiego pochodzenia było w ówczesnej Czechosłowacji najgorszą wizytówką. Co dziesięć lat, przy okazji spisu ludności, rachmistrzowie zadawali im pytanie o narodowość. Aż pewnego razu pan Schmidt miał już tego dość. „Proszę się wreszcie zdecydować, czy jest pan Węgrem, czy Słowakiem”, ponaglał niecierpliwy rachmistrz. „Ani jednym, ani drugim”, odwarknął rozeźlony pan Schmidt. „Jestem narodowości koszyckiej”. Został zatem wkrótce zwolniony z pracy i mógł się cieszyć, że nie wsadzili go do więzienia.

W XX wieku Środkowoeuropejczyk mógł zostać zgwałcony za cokolwiek. Za to, że był biedny, za to, że był bogaty; za to, że był Węgrem, Słowakiem, Czechem czy Polakiem; za to, że był Żydem, czy za to, że był chrześcijaninem. Kto i za co, to zmieniało się co piętnaście, dwadzieścia lat, a czasem nawet częściej. Co więcej, człowiek nie jest Środkowoeuropejczykiem, jeśli przynajmniej raz w życiu nie został zgwałcony. Gdy po pierwszej wojnie światowej powstała Republika Czechosłowacka, na terenach zajmowanych przez Węgrów rozdawano ziemię. Tylko że nie dostali jej miejscowi ubodzy Węgrzy, ale przesiedlani z dalekiej północy Słowacy, by mogli się wzbogacić i tym samym zniwelować węgierską przewagę w regionie. Nie przez przypadek

miejscowi nazywali przyjezdnych kolonistami. Gdy w roku 1938 wrócili Węgrzy, wypędzili większość kolonistów. W roku 1945 wrócili koloniści i masę Węgrów wypędzili z własnej ziemi. Państwo Schmidowie widzieli zagrożenie, które kryły w sobie zmiany granic, i próbowali się przed nim bronić. Pan Schmidt w miejscu zatrudnienia podawał się za Słowaka. Pełnych osiem godzin. Następnym razem – w domu – uważał się za Węgra. Pozostałych osiem godzin spędzał, śpiąc, więc nie można jednoznacznie stwierdzić, jakiej był wówczas narodowości. Na wszelki wypadek starszego syna posłał do słowackiej szkoły, a młodszego do węgierskiej. Absolwent słowackiej szkoły ożenił się ze Słowaczką, a węgierskiej z Węgierką. Nie upłynęło wiele czasu, a obydwaj synowie zdążyli się znienawidzić na śmierć. Starszy syn w czasie drugiej wojny światowej uciekł do Słowacji, a nazwisko zmienił na bardziej słowackie – Kowalski. Przyłączył się do partyzantów, ponieważ uważał, że jeśli już musi wybierać między faszyzmem a komunizmem, to ostatecznie komunizm jest mniejszym złem. Młodszy syn został w domu, przyjął węgiersko brzmiące nazwisko Kovácspataky, zasilł szeregi pewnej węgierskiej partii narodowej, bo sądził, że ostatecznie to faszyzm jest mniejszym złem. Starszy syn uważał poza tym, że chociaż Rosjanie to komuniści, to jednak w ich piersiach bije słowiańskie serce. Z kolei młodszy syn był zdania, że Rosjanie to nie tylko komuniści, ale, co więcej, panslawistyczni imperialiści. Obaj bracia zgadzali się tylko w tym, że demokracje są słabe, skorumpowane i niemoralne. Kiedy w roku 1945 Koszyce ponownie znalazły się w Czechosłowacji, młodszy brat razem z rodziną uciekł na Węgry. Tam musiał się szybko zdecydować, czy będzie rozliczany z faszystowskiej przeszłości, czy będzie współpracować z tajną milicją komunistyczną. Wybrał drugą alternatywę. Po klęsce rewolucji roku 1956 wstąpił do partii komunistycznej i na początku lat siedemdziesiątych był już postępowym ekonomistą. Jego przeszłość została zapomniana, ale kiedy zniesiono reformy, został usunięty. Umarł na zawał serca, rozdarty i względnie młody. Starszy syn został w Czechosłowacji, przez chwilę wspinał się po

szczeblach kariery, jednak na początku lat pięćdziesiątych na podstawie sfiogowanych zarzutów wyrzucono go z partii komunistycznej i uwięziono. Po dziesięciu latach został z powrotem przyjęty do partii, zrehabilitowany i znów uwierzył w ideę komunizmu. W roku 1968 był zwolennikiem Dubčeka i protestował przeciwko sowieckiej okupacji. Kolejny raz usunięto go z partii, stracił pracę, jego dzieci nie przyjęto na uniwersytet. Wyleczył się z komunizmu i nacjonalizmu. Z żoną i dziećmi rozmawiał po słowacku, a z rodzicami, którzy tymczasem się zestarzelili, po węgiersku. On też nie dożył rewolucji w roku 1989, umarł przedwcześnie jak jego młodszy brat.

Dzieci dwóch braci po raz pierwszy spotkały się na pogrzebie pana Schmidta. Stwierdziły, że ich rodzice byli ludźmi bez zasad i charakteru, żalonymi pionkami. Same zachowałyby się zupełnie inaczej. O tym wszystkim rozmawiały za pośrednictwem tłumacza, ponieważ żadne z nich nie znało języka ojczystego tego drugiego ani żadnego innego języka obcego. Nie były dumne ze swojej środkowoeuropejskości, raczej się wstydziły, że żyją w krajach, gdzie po tylu okupacjach nie zostało nic poza bałaganem. Jeszcze wcześniej wnuk z Budapesztu ożenił się z Żydówką. Kiedy dowiedziała się o tym pani Schmidt, nieomal zemdląła, bo w jej rodzinie już od XVI wieku byli sami luteranie. „No trudno”, pocieszał ją pan Schmidt. „Może kiedyś wyjdzie to nam na dobre. Cieszymy się z tego, że przynajmniej nareszcie jesteśmy wolni”. „A po co nam to teraz?”, ucięła pani Schmidt. „Niedługo i tak umrzemy”.

Później jeden z wnuków po raz pierwszy wyjechał za wielką wodę i wrócił z Ameryki wstrząśnięty. Za granicą uświadomił sobie, że Europa Środkowa to jedne z najmniej ważnych peryferii świata. Kupa maleńkich państweczek, samodzielnie niezdolnych do życia, połowa z nich nie ma dostępu do morza, a bogactw naturalnych mają tyle, co kot napłakał. Te zaś, których brzegi obmywa morska woda, nie wychodzą na tym Bóg wie jak, ponieważ ich morza mieszczą się w pojemniejszej wannie. Niesprzyjające położenie geograficzne pozbawiło je możliwości łupienia bogactw naturalnych

pozaeuropejskich kontynentów. Nie mogły kolonizować odległych krajów, wybijać Indian, pozostałych zamykać w rezerwach, sprowadzać do siebie czarnych niewolników, których później można by uczynić wolnymi, nigdy nie wyżywały się w ekspansjach. Co najwyżej, przez krótki czas były silniejsze od któregoś sąsiada. Wnuk pana Schmidta miał uzasadnione podejrzenie, że sąsiednie narody nie dlatego nienawidzą jego narodu, że ten ciągle je uciskał, co jest niesprawiedliwe i wstrętne, ale dlatego, że to nie one były tymi, którzy uciskają innych. Przyszło mu do głowy, że być może łatwiej byłoby wszystkim wybrnąć z tarapatów, gdyby zapomnieli swój język ojczysty i od teraz w Europie Środkowej wszyscy mówiliby po angielsku. Zarówno dlatego, że angielski to język światowy, ale i dlatego, że to nie jest rosyjski ani niemiecki. Ewentualnie w ogóle by nie rozmawiali. W Europie Środkowej ludzie i tak coraz mniej rozmawiają i nie słuchają się nawzajem. Może to właśnie język jest największą przeszkodą we wzajemnym zrozumieniu. Przynajmniej cała agresja zawarta w słowach straciłaby cel i sens.

Oczywiście, w Europie Środkowej nie występują tylko państwo Schmidtowie. Żyją tutaj liczni węgierscy Węgrzy, słowaccy Słowacy, czescy Czesi, polscy Polacy. I w ogóle nie było im łatwiej. Też bym się rzucił z okna, gdybym był Słowakiem, powiedziałem wówczas swojemu koledze. Rzućmy się więc razem, powiedział, ale nie stąd, z jedenastego piętra, ale może lepiej z powierzchni ziemi. A stamtąd to po co? A teraz, po dwudziestu pięciu latach, kiedy już znudziliśmy się wszystkim okupantom, nie znajdujemy miejsca ani przed oknem, ani za oknem. W międzyczasie całkowicie straciliśmy swoją tożsamość lub mamy ich po kilka, co też nie jest normalnym stanem. Jeśli ktoś nie może sobie znaleźć miejsca, to albo on jest nie na miejscu, albo to miejsce już nie istnieje. Musil, Kafka, Gombrowicz, Danilo Kiš i inni bardzo dobrze znali to osobliwe środkowoeuropejskie przeświadczenie, a środkowoeuropejskiemu pisarzowi bardzo trudno się z nim uporać.

„Wiecznie spóźniamy się na wszystko,/ Musimy snadź z daleka iść”^{*}.
napisał Endre Ady na początku wieku. A w innym wierszu: „Piorunochronem
smętnym Dunaj jest./ Hańbiącą kłodą narodzików/ Przygotowaną tutaj nam
przez los./ Tu skrzydła odrąbano dziko/ I noc jest pełna nieboszczyków./ „Nigdy
nie będzie już inaczej tu”/ Mamrotał z głębi Dunaj stary./ I wyprostował wielkie
ciało swe/ W kraikach drobnych, nicpoń jary,/ I pędził w śmiechu nie do
wiary”^{**}.

Spokojnie mógłby to napisać również dzisiaj.

(1996)

^{*} Przekład J. Waczków, *Endre Ady. Poezje*, Kraków 1981.

^{**} Przekład T. Nowak, *Endre Ady. Poezje*, Kraków 1981.